

Nieskrywana radość

Tadeusz Iwański

Pozbycie się Henryka Józewskiego nie było łatwe. Pamiętano o jego wyjątkowych relacjach z Piłsudskim i o tym, że na funkcję wojewody mianował go właśnie marszałek. Potrzebna była kropla, która przepełni czarę, by w świetle prawa pozbyć się niewygodnego urzędnika. Taką kroplą stał się incydent w Hrynkach. Prawica, i nie tylko ona, mogła świętować.

„... paradoks polegał na rozdzieleniu jaźni politycznej wojewody Józewskiego, który potrafił być jednocześnie ukraiñożercą według Ukraińców i sprzeniewierzać się polskiej narodowej racji stanu według niektórych Polaków. Rozwikłanie tego paradoksu nie jest takie łatwe, jak to się wielu wydaje, i mimo wszystko musi w nim tkwić nieco prawdy”.

Stefan Kuryłło, *Legendy Wołyńskie*,
„Biuletyn Polsko-Ukraiński”, nr 42/1938.

17 września 1937 roku w miejscowości Hrynki na Wołyniu, w czasie święta Korpusu Ochrony Pogranicza, doszło do sprofanowania portretów polskich dostojników państwowych i godła państwowego. Czynu tego miała dokonać „miejscowa ludność prawosławna pochodzenia polskiego”. Efektem było przymusowe „nawrócenie na wiarę ojców” mieszkańców Hrynek i pobliskich powiatów. Operację, przy użyciu groźb i represji, przeprowadzili sami żołnierze KOP, stając się ojcami chrzestnymi około siedmiuset dzieci, kobiet i starców. „Warszawski Dziennik Narodowy” ujął sprawę inaczej: „Głód wiary olbrzymi, tego głodu nie zaspakaja cerkiew prawosławna – skostniała w bezdusznej formie (...) ten głód wiary znajduje ujście w postaci pędu ku wierze katolickiej”.

Sprawa Hrynek odbiła się szerokim echem w polskiej prasie. Była owocem zwrotu ideologicznego, jaki dokonywał się w elitach władzy po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego i zmiany ich stosunku do mniejszości narodowych w Polsce. Powstały

na początku 1937 roku Obóz Zjednoczenia Narodowego w kwestii polityki narodowościowej reprezentował stanowisko zbliżone do Narodowej Demokracji, wedle której „ludność ruska” miała ulec asymilacji etnicznej. Nowa koncepcja zakładała konsolidację narodową, w myśl której naród polski miał być jedynym gospodarzem polskiej ziemi. Celem było zapewnienie Polsce bezpieczeństwa na wypadek wojny, poprzez konsekwentne niwelowanie różnic narodowościowych. Należało bronić i rozszerzać „polski stan posiadania” oraz „umacniać polskość” wszędzie tam, gdzie te różnice występowały, czyli na terenach mieszanych etnicznie, konfesyjnie i językowo. Narzędziem realizacji koncepcji była „akcja rewindykacyjna”, służąca repolonizacji tej części ludności, która w opinii rządzących uległa wynarodowieniu. Była to jedna z pierwszych inicjatyw podjętych przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, którą aktywnie poparło opozycyjne Stronnictwo Narodowe.

Województwo o międzynarodowym znaczeniu

„Umacnianie polskości” stało w sprzeczności z programem realizowanym po przewrocie majowym 1926 roku. Konsolidacja państwowa, w odróżnieniu od narodowej, zakładała zróżnicowane podejście do problemów istniejących w różnych regionach kraju i budowanie lojalności przedstawicieli mniejszości narodowych wobec kraju poprzez koncesje natury kulturalnej i wyznaniowej w stopniu niezagrażającym integralności państwa. Wartość poszczególnych jednostek dla kraju była oceniana nie w kategoriach przynależności narodowej, lecz przydatności i kompetencji. Takie przynajmniej były założenia, w praktyce zawsze korygowane przez czynnik ludzki.

Polityka wojewody Henryka Józewskiego na Wołyniu w latach 1928-1938 została szczegółowo opisana w polskiej historiografii, warto jednak przypomnieć jej główne założenia. Postulowała ona „państwowe” podejście do mniejszości, czy raczej ukraińskiej „większości” narodowej w tym województwie oraz realizację celów prometejskich. Wyrastała nie tyle z ducha roku 1926, co 1920 – roku porozumienia Piłsudski-Petrura i wspólnej wyprawy na Kijów. Wewnętrzna praktyka polityczna miała więc wymiar międzynarodowy, a Wołyn miał się stać swoistym laboratorium pojednania i współpracy polsko-ukraińskiej oraz „Piemontem” niepodległej Ukrainy, która powstałaby po zwycięskiej wojnie ze Związkiem Radzieckim. Józewski, w czasie wojny komendant POW w Kijowie, a następnie wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie URL atamana Semena Petlury, objął stanowisko wojewody wołyńskiego z zamiarem stworzenia warunków do powstania w przyszłości niepodległego państwa ukraińskiego. W przemówieniu programowym z sierpnia 1928 roku stwierdził, że nie widzi sprzeczności między „koncepcją niepodległej Ukrainy a przynależnością po wsze czasy polskiego Wołynia do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, której to przynależności domaga się bezwzględnie polska racja stanu (...). Ukraińiec, budując

współzycie polsko-ukraińskie na terenie Wołynia, nie jest w niezgodzie z myślą o Ukrainie Niepodległej na sąsiadujących z nami obszarach (...). Zrozumiał to dobrze śp. Ataman Petlura”.

Oś Warszawa-Łuck, który był stolicą województwa wołyńskiego, miała równoważyć międzynarodowe powiązania lwowskich komunistów i nacjonalistów z Moskwą i Berlinem. Potrzebom geopolitycznym Józewski podporządkował strategię polityczną i administracyjną wewnątrz województwa. Jej celem było wytworzenie tożsamości lojalnego wobec Polski i „ideologii 1920” obywatela narodowości ukraińskiej, znającego obydwa języki, uczęszczającego do zukrainizowanej cerkwi prawosławnej i aktywnie działającego w polsko-ukraińskich organizacjach społecznych i gospodarczych. Kordon sokalski miał chronić ukraińską ludność Wołynia przed wpływami środowisk politycznych z Galicji i uwypuklać różnice świadomościowe wśród Ukraińców po obu jego stronach. Platformą polityczną do działań w Warszawie była utworzona w 1931 roku partia Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie. W jej skład wchodził Polacy i Ukraińcy, a kierowali nią internowani w Polsce i sprowadzeni przez Józewskiego działacze ukraińskiej emigracji petlurowskiej, z którymi wojewoda dzielił poglądy jeszcze z czasów POW i URL. Petro Pewnyj, Stepan Skrypnyk i Serhij Tymoszenko zmonopolizowali wołyńską scenę polityczną, a na łamach kontrolowanej prasy i z trybuny polskiego parlamentu głosili potrzebę zminimalizowania wpływów galicyjskiego Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO) oraz zdeprecjonowania jego działalności politycznej. Oskarżali tę partię o doktrynerstwo, oportunizm, radykalizm i brak konstruktywnego stanowiska wobec rządu w Warszawie, broniąc jednocześnie koncepcji wojewody wołyńskiego. UNDO nie pozostawało dłużne, jednak „państwo w państwie”, jakie tworzył Józewski w imię celów prometejskich, wraz z postępującą w latach trzydziestych XX wieku radykalizacją sytuacji w Polsce i w Europie, miało coraz mniej zwolenników, zarówno na Wołyniu, jak i w Warszawie.

Fiasko normalizacji

„Zwarcie szeregów” w polityce narodowościowej było również konsekwencją rosnącego potencjału obydwu wielkich sąsiadów Polski. Wojskowi uważali, że czas eksperymentów zdecydowanie się skończył, a w przypadku działań wojennych chcieli mieć zapewnioną szybką mobilizację i zminimalizowane ryzyko sabotaży. Lokalne sfery wojskowe uważały „eksperyment wołyński” za klęskę, a ówczesną sytuację w województwie za coraz bardziej niestabilną. Ukraińskie organizacje społeczne tworzone na Wołyniu przez Józewskiego, pomimo funkcjonowania kordonu sokalskiego, były przesiąknięte wpływami ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN oraz komunistów, którzy nierzadko pracowali dla agencji Moskwy i Berlina. Idea

usunięcia Józewskiego ze stanowiska dojrzewała wśród lokalnych sfer wojskowych już od śmierci marszałka Piłsudskiego. Jej autorem był dowódca Lubelskiego Okręgu Korpusu II generał Mieczysław Smorawiński, który dążył do kontynuowania akcji rewindykacyjnej i objęcia nią Wołynia. Nie było to jednak proste. Pamiętano o wyjątkowych relacjach Piłsudski-Józewski i o tym, że na funkcję wojewody mianował go właśnie marszałek. Rozczarowanie „eksperymentem” było silne również wśród wołyńskich Polaków, którzy czuli się dyskryminowani przez politykę Józewskiego. Potrzebna była kropla, która przepełni czarę, by w świetle prawa pozbyć się wojewody. Taką kroplą był incydent i akcja KOP w Hrynkach – na obszarze podlegającym Józewskiemu. Wojewoda nie udzielił jej poparcia, próbował ją nawet sabotować i przeciwdziałał jej nieformalnymi kanałami, jednak jego wpływy w Warszawie były już niewystarczające. W połowie kwietnia Józewski został przesunięty ze stanowiska wojewody wołyńskiego na równorzędne stanowisko w województwie łódzkim. Jego następcą został Aleksander Hauke-Nowak, zwolennik „wzmacniania polskości”, dotychczasowy wojewoda łódzki.

Praktyczne działania zmierzające do zwiększenia „polskiego stanu posiadania” i „rewindykacji polskich dusz” doprowadziły do radykalizacji kwestii ukraińskiej, zarówno na Wołyniu, jak i w Galicji. Uгода między rządem a UNDO z lata 1935 roku, wyrażona udziałem Zjednoczenia w wyborach parlamentarnych, zakończyła się fiaskiem w maju 1938 roku, po tym jak władze nie przyznały Galicji autonomii terytorialnej (do czego zostały zobowiązane w 1923 roku) i nie uznały narodu ukraińskiego za podmiot prawa w Polsce. Deklarację UNDO o fiasku „normalizacji” wsparło WUO, które już od 1936 roku dystansowało się od dotychczasowej strategii. Odwołany ze wszystkich zajmowanych funkcji został Petro Pewnyj, symbolizujący zachowawczość i wierność Józewskiemu, a ugrupowanie postawiło na większą otwartość i zaczęło dążyć do zdobycia realnego poparcia ludności ukraińskiej w terenie. Lody zostały przełamane i już pod koniec roku obie partie zgodnie protestowały przeciwko rewindykacji cerkwi i konwersji prawosławnych na katolicyzm.

Sprawa Hrynek jak w soczewce skupia konsekwencje wielu procesów politycznych zachodzących w Polsce i poza jej granicami. Przymusowe konwersje trwały zresztą dalej. Wiosną 1938 roku, po odwołaniu wojewody Józewskiego, rozpoczęła się akcja niszczenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. Pomimo oficjalnej propagandy w postaci wspierania ruchu „odradzania się” świadomości polskiej szlachty zagrodowej i szeroko nagłaśnianej w prasie kanonizacji Andrzeja Boboli, który zginął za wiarę w rąk kozaków Chmielnickiego, rewindykacje nie przyniosły zamierzonych rezultatów, a jedynie pogorszyły stosunki polsko-ukraińskie.

Sprawa Hrynek była owocem zwrotu ideologicznego, jaki dokonywał się w elitach władzy po śmierci Józefa Piłsudskiego i zmiany ich stosunku do mniejszości narodowych w Polsce.

Krytyka z lewa i prawa

Prasa narodowa przyjęła dymisję Józewskiego z nieskrywaną radością. 15 kwietnia „Warszawski Dziennik Narodowy” napisał, że „eksperymenty wołyńskie”, mające stworzyć „ogródek doświadczalny” na Wołyniu i „wyhodować nową odmianę ruchu ukraińskiego”, przyniosły polskiej ludności Wołynia nieobliczalne straty, spowodowały „skurczenie się polskiego stanu posiadania”. Dziennikowi wtórowało „Słowo Narodowe”: „Wojewoda Józewski przez 10 przeszło lat – z małą przerwą – sprawował swój urząd na Wołyniu i nie tylko popierał, ale z niczego budził do życia nacjonalizm ukraiński. Wojew. Józewski protegował praktycznie wołyńskie organizacje ukraińskie, przeprowadził we współ. z min. Poniatowskim forsowną parcelację większej własności między chłopów ruskich, wśród których budził poczucie narodowe ukraińskie”.

Obie gazety oskarżały byłego wojewodę o tolerowanie ukraińskiego ekstremizmu: „Inwigilowanie Wołynia przez ruchy nacjonalistyczne i kryminalistyczne jest rezultatem błędnych założeń polityki Józewskiego” – twierdził „Warszawski Dziennik Narodowy”. Również „Słowo Narodowe” uważało, że „przecież właśnie stałe likwidacje KPZU i OUN, sabotaże, antypaństwowe działania dowodziły, że przestępczość polityczna na Wołyniu stale wzrastała pod rządami pana Józewskiego”. Ta sama gazeta konkludowała 25 kwietnia: „Wszyscy potwierdzą, że pan Józewski był fatalnym gospodarzem na Wołyniu. (...) społeczeństwo żąda polityki zgodnej z polską racją stanu. Nie chce tego słyszeć pan Józewski, błąkający się jak lunatyk po gzymsach urojonych swych rozumowań politycznych (...). Domek z kart, jaki z trudem stawał pan Józewski, opierając się na fałszywym założeniu, wali się mu na głowę. (...) Pan Józewski przegrał na Wołyniu na całej linii. Nie znał się na ludziach, a w swej polityce ukraińskiej był nie tylko idealistą, ale wprost lunatykiem”.

„Warszawski Dziennik Narodowy” odrzucał wołyński program Józewskiego nie tylko z powodów ideologicznych. Był skonfliktowany z wojewodą również z powodu procesu o zniesławienie Stronnictwa Narodowego, który w 1937 roku gazeta wytoczyła kontrolowanemu przez WUO tygodnikowi „Wołyń”. Proces zakończył się klęską narodowców i było to jedno z ostatnich zwycięstw Józewskiego.

Bez taryfy ulgowej i w podobnym duchu skwitował działalność wojewody „Ilustrowany Kurier Codzienny” – największa i najbardziej wpływowa gazeta codzienna w Polsce, w dużym stopniu odzwierciedlająca poglądy rządu. Redaktorzy gazety oskarżyli Józewskiego o nadużywanie stanowiska: wprowadzenie cenzury, likwidację polskiej prasy i promowanie jedynej słusznej linii polsko-ukraińskiej współpracy, gdy „rzeczywistość wykazała, że współżycie zmienia się w normalną robotę nacjonalistyczną grupki ukraińskiej, mającej pełne poparcie władz państwowych”. W kolejnych numerach „Ilustrowany Kurier Codzienny” nie przebierał już w słowach:

„Masa ruska, od wieków złączona z polskością, ulega doktrynerskim hasłom ukraińskich radykałów, kupionych i bałamuconych przez obce mocarstwa”. I dalej: „Lud ruski jest »legią cudzoziemską« – biernym narzędziem w obcych rękach, o której względy ubiegają się odwieczni wrogowie polscy Niemcy i Rosja”.

W numerze z 15 kwietnia nie lepiej obeszła się z wojewodą wołyńskim „Nowa Rzeczpospolita”, związana ze Stronnictwem Pracy gazeta opozycyjna zarówno w stosunku do Obozu Zjednoczenia Narodowego, jak i do Stronnictwa Narodowego: „Trzeba było aż tylu zupełnie niedwuznacznych wystąpień prasy niezależnej i czynników społecznych i takiego zdewastowania polskiego stanu posiadania na Wołyniu, ażeby ruszyć p. wojewodę Józewskiego z posad. Trzeba było aż 10 lat, żeby się przekonać, że eksperyment polityczny dokonywany na żywym ciele Wołynia jest po prostu wiwisekcją”.

Tylko dla Polaków

Innego typu krytyka spadła na Józewskiego ze strony ukraińskiej. Związany z UNDO dziennik „Diło” oceniał jego politykę w sposób bardziej zniuansowany. 10 kwietnia poseł Zjednoczenia do Sejmu Stepan Baran opublikował tekst *Pod jednym dachem*. Opisał w nim próby polsko-ukraińskich normalizacji od 1848 roku, które według niego zawsze kończyły się dominacją Polaków nad Ukraińcami. Jej symbolem była metafora zawarta w tytule artykułu. Na Wołyniu, pisał Baran, choć sytuacja jest jednak trochę inna, i tak zamysł wojewody Józewskiego sprowadza się do starej koncepcji „pod jednym dachem”. Józewski zlikwidował ukraińskie szkolnictwo i zastąpił je utrakwistycznym, podobny los spotkał ukraińskie organizacje społeczne i gospodarcze. Trochę wolności pozostawił jedynie Cerkwi prawosławnej. Gwoli sprawiedliwości, ukraiński polityk dostrzegał też pozytywne strony programu wołyńskiego: wojewoda nie prowadził odgórnego polonizacji i nie „zabawiał się we współczesnego misjonarza, który starał się nawracać prawosławnych Ukraińców na rzymski katolicyzm. Ogólnie rzecz ujmując, postępował taktownie, nie prowokował ukraińskiej większości nazbyt gwałtownymi posunięciami, przeciwnie, a przy okazji świąt demonstrował swoje platoniczne sympatie do abstrakcyjnie pojmowanej ukraińskości”. Jednak „teraz ma być jeden dach, tylko dla Polaków” – konkludował Baran, ponieważ „wspólny” nie podoba się polskiej biurokracji i Kościołowi katolickiemu.

Już po dymisji Józewskiego w „Dile” z 17 kwietnia pojawił się duży artykuł autorstwa prawdopodobnie Iwana Kedryna-Rudnyckiego, jednego z czołowych ukraińskich publicystów, nierzadko obecnego również na łamach polskiej prasy i głównego ukraińskiego autora „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Tekst jest bardziej krytyczny wobec polityki Józewskiego na Wołyniu niż Stepana Barana i jednocześnie

polemizujący z ocenami wojewody na łamach prasy narodowej. Kedryn uważa, że oskarżenia o wspieranie przez Józewskiego ukraińskiego nacjonalizmu są bezpodstawne, ponieważ jedynym nacjonalizmem, który wspierał, był nacjonalizm polski. W opinii autora, Józewski zbudował na Wołyniu cały system polityczny polegający na tworzeniu fikcji i posługiwaniu się nimi. Kedryn nie podzielał opinii polskich

Dyskusja wokół dymisji Józewskiego pokazała, że kwestia ukraińska była jednym z kluczowych problemów II Rzeczypospolitej.

narodowców, że wojewoda wspierał „ukraińskość”, według niego tworzył jedynie fikcję prorządowego, oddanego mu ukraińskiego ruchu narodowego i związany z nim system koncesji. Józewski likwidował wszelkie przejawy tradycyjnego życia ukraińskiego na Wołyniu, nie finansował Proswity i nie wybudował ukraińskiej szkoły rolniczej, za to wydawał wielkie sumy na swój projekt polityczny. Według Kedryna, Józewski tworzył „swoich” Ukraińców, nie mając litości dla tych, którzy odrzucali jego koncepcję. Zgodnie z nią ruch

ukraiński miał zostać „chemicznie oczyszczony” z czynnika narodo-politycznego. Jednak wszystkie te instytucje, gazety i organizacje były tylko wydmuszkami, nie stały za nimi żadne realne masy. To najbardziej irytowało Polaków na Wołyniu: skoro już wojewoda niszczył ukraińskość, po co tworzył na jej miejsce nowe, puste formy? Natomiast Ukraińcy, w opinii Kedryna, nie mogli pogodzić się z koncepcją regionalizmu politycznego, rozbijającą ukraiński monolit żyjący na zwartym geograficznie terytorium. Józewski wybudował „*kytajśkyj mur*” oddzielający Ukraińców z Wołynia od tych z Galicji, jednak w praktyce różnice się nie pogłębiały, a niwelowały. Taką polityką, podsumowywał Kedryn, Józewski zmobilizował przeciwko sobie i Polaków, i Ukraińców. Utrzymał się na Wołyniu przez dziesięć lat, ponieważ była to polityka „złotego środka”, jednakowo niezadowolająca obydwie strony i jednakowo konsekwentna. Jego dymisja była logiczna, ponieważ polski nacjonalizm na Wołyniu przybrał już tak jaskrawe kształty, że nie można go było pogodzić nawet z najbardziej fikcyjnymi, dekoracyjnymi formami ukraińskiego życia politycznego.

Tekst Kedryna doczekał się 27 kwietnia lakonicznej riposty na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego”: „... w polskim obozie narodowym rozumiemy »ukraińską« dynamikę jako ruch separatystyczny, rozsadzający nam nasze państwo. Na to w żaden sposób rosnąca i coraz więcej dynamiczna siła polskiego nacjonalizmu pozwolić nie może”.

Krytyka merytoryczna

Na początku maja „Diło” stąpiło ostrze krytyki wobec Józewskiego. Autorzy ostrzegali, że po jego dymisji sytuacja na Wołyniu ulegnie pogorszeniu, natomiast głównymi winami za praktykę polityczną na tych terenach obarczali współpracowników

wojewody: Petra Pewnego i Joachima Wołoszynowskiego. Samego Józewskiego chwalili za postawę wobec incydentu w Hrynkach i próby przeciwdziałania akcji konwersyjnej.

Pomimo ostrych słów, Iwan Kedryn-Rudnyckij był w środowisku ukraińskim postrzegany jako zwolennik współpracy z Polakami. Był za to niejednokrotnie krytykowany przez ukraińską ekstremę spod znaku OUN i nazywany zdrajcą. Z drugiej strony, polscy zwolennicy konstruktywnego uregulowania kwestii ukraińskiej, z którymi współpracował Kedryn, byli krytykowani jako ukrainofile. Piotr Dunin-Borkowski, związany ze środowiskiem Giedroyciowego „Buntu Młodych” był wojewoda lwowski, podobnie jak Józewski uważał, że celem polityki państwa wobec Ukraińców może być tylko asymilacja państwowa. Takie podejście narażało go na zarzuty ze strony polskich narodowców. Na początku lat trzydziestych Borkowski postulował zniesienie województw południowo-wschodnich, a po dołączeniu połowy województwa lubelskiego utworzenie odrębnej autonomicznej jednostki terytorialnej. Pod koniec dekady Borkowski po raz kolejny dążył do porozumienia z Ukraińcami. Starał się wpłynąć na rząd w Warszawie, by ten wywiązał się z międzynarodowych zobowiązań: wprowadził autonomię Małopolski Wschodniej i powołał ukraiński uniwersytet we Lwowie. Jednak, jak pisze współcześnie Ola Hnatiuk w „Zeszytach Historycznych” (155/2006), „Borkowski nie był zwolennikiem programu federalistycznego, uznając go za utopię. Uważał za ważniejsze rozwiązanie realnych problemów ziem wschodnich. Stąd jego bardzo krytyczny stosunek do programu i działalności Henryka Józewskiego, czemu dawał wyraz publicznie (między innymi w wywiadzie dla »Polityki«) i w prywatnej korespondencji”.

Rzeczywiście, Dunin-Borkowski, który w opinii Adolfa Bocheńskiego był najlepszym znawcą zagadnienia ukraińskiego w Polsce, krytykował program Józewskiego. Jednak krytyka ta była jakościowo inna od oskarżeń i ataków na łamach prasy narodowej – merytoryczna, pozbawiona odwołań natury personalnej i odnosiła się do konkretnych elementów polityki Józewskiego, nie piętnując jej długoterminowego wymiaru strategicznego. W wywiadzie dla „Polityki” przeprowadzonym w czerwcu 1938 roku Dunin-Borkowski krytykował przede wszystkim utrzymanie przez Józewskiego kordonu sokalskiego, który spełniał swoje zadanie, ale głównie wobec Polaków; wobec ukraińskich ugrupowań radykalnych nie stworzył szczelnej zapory. Ludność ukraińska uległa wpływom ukraińskich ekstremistów, zarówno komunistów, jak i nacjonalistów, podobnie jak stworzone przez Józewskiego WUO, które nie zdobyło realnego oparcia w ukraińskim społeczeństwie Wołynia. Samorząd lokalny składał się według Borkowskiego wyłącznie z polskich osadników, a Ukraińcy zostali z niego wyrugowani. Podobnie sprawa się miała w spolonizowanym szkolnictwie. W tych

sferach polityka Józewskiego była antyukraińska. Również w kwestii parcelacji wielkich majątków ziemskich, w ramach której Ukraińcy dostawali więcej ziemi niż Polacy, nie udało się osiągnąć „efektu asymilacyjnego”; ukraińscy chłopi niejednokrotnie sympatyzowali z komunistami. Borkowski podkreślał jednak, że polityka Józewskiego na Wołyniu pełniła funkcję przede wszystkim polityki zagranicznej. Był to region, na którym wyostrzeniu miały ulec różnice między mentalnością jego mieszkańców a Ukraińców z Ziemi Czerwieńskiej, natomiast zacierane miały być odmienności od terenów ZSRR.

Wywiad dla „Polityki” doczekał się odpowiedzi na łamach „Diła” z 6 lipca. Polskie zabiegi asymilacyjne na Wołyniu Wołodmyr Ostrowskyj nazwał absurdem, w który wierzy polskie społeczeństwo i który trwa od Kazimierza Wielkiego. To „działania maniaka, który próbowałby zatrzymać życie wołyńskiej fauny i flory”. Na słowa Borkowskiego o inwigilacji WUO przez ukraińskich komunistów i nacjonalistów, Ostrowskyj replikował, że stało się tak, gdyż Józewski „zamknął legalne organizacje ukraińskie i dlatego poszli do organizacji narzuconych przez wojewodę, żeby tam robić to, co ratuje ich naród od zaplanowanego wynarodowienia”.

Strategiczny wymiar koncepcji

Borkowski pozostał przy swojej opinii, czego przykładem był artykuł zamieszczony na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” w sierpniu 1938 roku. Kordon sokalski uderzył w Polaków, ponieważ Józewski sprzeciwiał się migracji Polaków z Galicji na Wołyń. Obawiał się przeniesienia przez nich „galicyjskich” metod walki z Ukraińcami. Borkowski nawoływał do zniesienia kordonu, uważał, że wtedy cała energia ruchu ukraińskiego została skierowana na proces wyrównywania różnic dzielnicowych, co osłabiłoby ekspansję ruchu w stosunku do miejscowej ludności polskiej. W opinii Borkowskiego, „wojewoda Józewski pragnął zachować prawdę przedwojenną, gdy stała się ona już fikcją”. O ile przed I wojną światową wpływy ukraińskie docierały na Wołyń z Galicji *via* Kijów, tak po wojnie szły już bezpośrednio ze Lwowa. A ponieważ drzwi frontowe oficjalne zostały zamknięte, wciskały się wejściem kuchennym w formie radykalnej agitacji OUN.

Borkowski interesująco przeanalizował też przyczyny wrogości pomiędzy elitami politycznymi z Wołynia i z Galicji. WUO walczyło o Ukrainę będącą w ZSRR i w tym celu szło na układ i koncesje wobec Polaków. Natomiast Ukraińcy galicyjscy walczyli o swoje prawa wewnątrz państwa polskiego, więc Polska była ich wrogiem, bo te prawa ograniczała. Dla WUO ta sprawa miała drugorzędne znaczenie.

Były wojewoda lwowski uważał, że plan Józewskiego mógłby zakończyć się pełnym sukcesem tylko w razie wojny z ZSRR. Przy braku konfliktu utrzymywanie kontroli nad społeczeństwem nastawionym antyrosyjsko (co samo w sobie było pozytywne),

ale też zdecydowanie bojowo, mogłoby okazać się kosztowne. W zamian za gotowość ludność mogłaby żądać zbyt wiele, na przykład w dziedzinie kultury narodowej czy gospodarki, a długi stan bez wojny mógłby doprowadzić do procesu *smienowiechestwa*, czyli zamiany wroga w sojusznika, co – w opinii Borkowskiego – było charakterystyczne dla środowisk emigracyjnych.

W jeszcze ostrożniejszym tonie utrzymane były komentarze środowiska prometejskiego związanego z „Biuletynem Polsko-Ukraińskim”. Autorzy brali Józewskiego w obronę, przyznając jednocześnie, że jego polityka zakończyła się fiaskiem. Koncentrowali się jednak na próbie odnalezienia genezy koncepcji Józewskiego i przyczyn jego porażki oraz odparowywali ataki środowisk narodowych. 24 kwietnia redaktor naczelny Włodzimierz Bączkowski scharakteryzował Józewskiego jako „męża zaufania Belwederu i człowieka wielkiego eksperymentu, który ideę wyprawy kijowskiej w oryginalny sposób przykładał do rzeczywistości Wołynia i Kresów.” „Co było błędem?” – pytał Bączkowski i odpowiadał, że spóźnione i niepełne uznanie czasów nowych, strzępy dziewiętnastowiecznej wiary w ewolucję i w rozum, negowanie tłumy „profanów”, „abstrakcyjnie” pojęta idea państwowa, wreszcie wiara, że nacjonalizmy polski i ukraiński można rozładować. „Wojeвода Józewski zaprezentował tę prawdę prawd rządzenia, że nawet niesłuszna w wielu fragmentach polityka, lecz konsekwentnie w zasadzie prowadzona, jest o wiele lepsza od żadnej, tzw. z dnia na dzień polityki moralnych tchórzów i ludzi mikroskopijnego, karierowego kalibru” – ripostował Bączkowski i chwalił Józewskiego za strategiczny wymiar jego koncepcji, za docenianie zagrożenia ze strony ZSRR i niepoddawanie się „ajenturze pacyfizmu”: „Józewski traktował Wołyn jak naturalny *place d'arme*, jako ośrodek zaczynu dla akcji polskiej w wypadku agresji Sowieców. (...) wszelka polityka odwracania się od granicy do wnętrza Kresów i rozpętywania walk narodowościowych jest i zawsze będzie polityką zakamuflowanego pacyfizmu”. Bączkowski pisał też, że „należy najmocniej ostrzec wszelkich analfabetów politycznych, szczególnie tych legitymujących się źle pojętym patriotyzmem, przed tępieniem i poniżaniem jego przewodnich myśli politycznych i bić po brudnych łapskach siewców jaśniewielmożnej i wszechwładnej plotki szargającej jego imię”.

Józewskiego nie bronili nawet prometejczycy, natomiast „Gazeta Polska”, półoficjalny organ rządu, skwitowała bilans jego polityki milczeniem.

Józef Łobodowski, piszący do „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” pod pseudonimem Stefan Kuryłło i blisko współpracujący z Józewskim w latach 1937-1938 jako redaktor wychodzącego w Łucku tygodnika „Wołyń”, kładł nacisk na rozróżnienie idei politycznej wojewody i jej praktycznej realizacji. Te dwa momenty, w opinii Łobodowskiego, często się nie pokrywały, a w ostatnich latach wręcz ze sobą kolidowały.

W numerze „Biuletynu” z 6 listopada Łobodowski ciekawie interpretował przyczyny utrzymania przez Józewskiego kordonu sokalskiego. Uważał, że wojewoda miał „haliczanofobię”, spowodowaną zaangażowaniem u boku Petlury w Ukraińską Republikę Ludową i sojusz polsko-ukraiński 1920 roku. Był to czas, gdy Ukraińska Hałyćka Armija nie dogadywała się z armią URL, miały nawet miejsce potyczki zbrojne, a przyczyną sojuszów Galicji z białymi i z bolszewikami była niechęć do Polski, z którą Petlura zawarł sojusz. Wołyń połączony z Galicją nie mógł w koncepcji Józewskiego spełniać wyznaczonej mu roli *place d’arme* przyszłej rozprawy z Rosją. Długofalowa strategia wojewody w stosunku do Rosji była, zdaniem Łobodowskiego, całkowicie słuszna, zgodna z polską racją stanu i testamentem ideowym Piłsudskiego. Taka koncepcja, choć źle realizowana, była „lepsza od bezhołowania i politycznego »jakoś to będzie«”. Błędy i potknięcia Józewskiego miały być w dużej mierze konsekwencją braku „jakichkolwiek wytycznych wobec polityki ukraińskiej w skali całego kraju. W każdym województwie była ona inna”. Ostatnie parę lat Józewskiego na Wołyniu – konkludował poeta – „było już tylko męczącą walką ze sprzysiężeniem wszystkich przeciw jednemu, gwałtownych prób odbudowywania zaplecza i wpływania na opinię Warszawy. Odwołanie Józewskiego było zwycięstwem pyrrhusowym”.

Kluczowy problem Polski

Owo „zwycięstwo” wywołało żywą dyskusję w polskiej i ukraińskiej prasie. Przedstawione wyżej fragmenty nie oddają jej intensywności, a jedynie zaznaczają najbardziej charakterystyczne metody argumentacji i sposoby interpretacji działań Józewskiego. Dyskusja po raz kolejny pokazała, że „kwestia ukraińska w Polsce” i jej uregulowanie było jednym z kluczowych problemów II Rzeczypospolitej. Pokazała też, jak silne emocje budził sam Henryk Józewski i jego „polityka eksperymentu” w najważniejszych obozach ideowo-politycznych owego czasu. Wszystkie te środowiska oceniły program negatywnie, a jego rezultaty uznały za fiasko. Co uderzające, a jednocześnie symptomatyczne, Józewskiego nie bronili nawet prometejczycy, natomiast „Gazeta Polska”, półoficjalny organ rządu, skwitowała bilans jego polityki milczeniem. Różnice w krytycznej ocenie między uczestnikami dyskusji polegały jedynie na temperaturze i jakości argumentacji.

„Polityka Józewskiego była niemądra i niebezpieczna, podburzała lud wiejski, który jest pracowity i którym da się łatwo kierować; trzeba tylko umieć do niego podejść” – pisał w kwietniu 1938 roku „Warszawski Dziennik Narodowy”. Jakie w rzeczywistości było podejście do tego „ludu”, pokazały lata 1938-1939, świadczy też o nim pamięć Ukraińców o II Rzeczypospolitej. Czy Józewski mógł odnieść sukces? Wydaje się, że nie, biorąc pod uwagę otoczenie, w jakim działał, i środki, jakimi dysponował. Ale

była to jedna z niewielu konstruktywnych prób znalezienia *modus vivendi* wobec kwestii ukraińskiej. Próba o tyle znacząca, że idąca na przekór duchowi czasu międzywojennej Europy, stawiającej na siłę, nie na kompromis. 🏰

Korzystałem między innymi z: A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław 1979; J. Kęsik, *Zaufany Komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892-1981*, Wrocław 1995; W. Mędrzecki, *Województwo wołyńskie 1921-1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*, Warszawa 1988; M. Nowak, *Narodowcy i Ukraińcy. Narodowa Demokracja wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce 1922-1939*, Gdańsk 2007; T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008; Z. Zaporowski, „*Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie*”, Lublin 2007; oraz tytułów prasowych z okresu międzywojennego: „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Słowo Narodowe”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Gazeta Polska”, „Nowa Rzeczpospolita”, „Diło”, „Polityka”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, „Sprawy Narodowościowe”.

Tadeusz Iwański jest doktorantem w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, dziennikarzem 5. Programu Polskiego Radia dla Zagranicy.